

oczekiwaną głębią i waloryzuje względem gier na nazwiskach, zazwyczaj peryferyjnych i półanonimowych, którymi „do utraty tchu” zagrywał i zagrywa się Dycki.

Przeprowadzona analiza porównawcza funkcjonować mogłaby w kontekście *Raportu wojennego* na prawach kosmicznego zupełnie wyjątku. Skoro wszelako zaistniała, stosowne jest prosić Autorkę o wybaczenie, jej tom bowiem – zasilą szereg wybitnych, lecz także – manifestacyjnie niealuzyjnych zbiorów współczesnej młodej poezji... Wiersz nasycony to w *Raporcie wojennym* wiersz „wypłukany” z łatwej intertekstualności, a skoro „wypłukany” już został z łatwych, nazbyt metaliterackich skojarzeń, nie posiłkuje się łatwymi ich substytutami: szyfrem, anegdotą, reminiscencjami, widmowymi zapożyczeniami motywów, składni, struktury obrazowania. Wiersz Jabłońskiej jest nazbyt zintegrowany oraz zharmonizowany ze sobą, a chciałoby się wręcz rzec, że nazbyt samoświadomy, ażeby znosić dodatkowe semantyczne obciążenie, a nawet „stłumienie” (bo jako „stłumienie” to obciążenie się tu postrzega), czyli intertekstualność. Intertekstualność, pokusa ustalania korespondencji danego tekstu z innymi, takegoż tekstu erudycyjne „rozpromienianie się” w tekstach innych – to bestia, którą należy trzymać na możliwie jak najkrótszym łańcuchu... Taka jest filozofia wiersza Jabłońskiej, niealuzyjność jest w tej filozofii wyznacznikiem żywotności całej konfesji lirycznej, nieintertekstualność zaś to warunek *sine qua non* wolności poetyckiej, tej wpiswanej w głęboko pojęty proces twórczy, proces, który mógłby być Bergsonowskim *élan vital*. Ta sama filozofia stwarzała przecież wiersz Tomasza Pułki. W ramach tak zakreślonych ram – metaliterackość, metaliteracka wrażliwość to może jeszcze nie balast, ale już niebezpieczny ciężar. Może łatwo zeszliżnąć się w pseudo-liryczny, zanieczyszczający strumień poetyckiej konfesji – snobizm.

Nie dowodząc zatem niczego i niczego nie wmawiając, pozwolę sobie jedynie na konceptualne, o tyle kunstowne, co ryzykowne, może w pewnej mierze niedyskretne, ale już z pewnością nienapastliwe – porównanie. Judyta z *Księdza Marka* Juliusza Słowackiego (tak, tak, znowu Słowacki), Żydówka-wojowniczką, ukształtowana na podobieństwo biblijnej Judyty, która – by ocalić Izrael – odcięła głowę swojemu kochankowi, wodzowi Nabuchodonozora, Holofernesowi to jedna z najsilniejszych oraz najgłębiej zrealizowanych figur kobiecych dojrzałego polskiego romantyzmu. Widziana z perspektywy mężczyzny dramatu, ograniczana jest do roli diabolicznego, pół kobiecego, a pół zwierzęcego fenomenu: nazywana „Żydowicą z rozpuszczonym włosom”, „cudotwornicą”, porównana zostaje ostatecznie do dziewicy w zamku Walhalli” z „miesiącem na piersiach”. Tym „miesiącem” jest na ciele Judyty martwe bądź dogorywające niemowlę „podwieszona” na kobiecie w charakterze „upiornego naszyjnika” – tak umarłe/umierające dziecko postrzegają mężczyźni u Słowackiego,

którym to nie pozostałoby nawet w głowie, że niemowlę ulokowane zostało na ciele podpalającej lazaret Żydówki w pozycji macierzyńskiej: układzie karmienia, kołysania czy usypiania do ostatniego snu, jakim jest śmierć.

Wzmiankowana scena obrosła u Słowackiego wieloma kontrowersyjnymi interpretacjami. Dowodzone, że jest to kolejny prztyczek zadany Mickiewiczowi, bo i czego by mogło być to świadectwem, jeśli nie nawiązania do wyglądu wileńskiej Madonny – Matki Bożej Ostrobramskiej z łukiem księżycy na piersiach w miejscu, w którym powinno znajdować się święte Niemowlę, Jezus Chrystus... Nikt nie odczytywał sytuacji w kluczu tzw. *motherhood studies*. Nikt też tym bardziej nie orzekał, że Judyta umierające niemowlę umieszczała w pozycji karmiącej tak, ażeby służyć małemu w ostatniej posłudze: pocieszenia przed nadpływającą śmiercią. Pseudo-macierzyńska służba Żydówki dokonywała się w sposób bezgłośny: poza językiem, kulturą, słowem, poza jakimikolwiek werbalnymi albo i rozumowo-intelektualnymi środkami wyrazu – jakby w imię mantry Jabłońskiej z jej ostatniego w *Raporcie...* wiersza, *Bajki w przeszku*: „święte jest ciało, ciało jest niezbędne”, wszak „to hermetyczny obieg, to ostrożne zasuwanie szuflad, powiek, nieustanny bałagan w środku”. A więc mamy, mamy to, na co nie zasłużyliśmy. Bliskość dziecka przy piersi, bo „ciało jest niezbędne”, a przecież i „ciepło” jest niezbędne, szczególnie: „ciepło” ciała matki, nawet kiedy względem innych występuje ona w roli anioła, posła Zagłady...

Jak czytamy w biuletynie Biura Literackiego wydanym z okazji premiery debiutanckiego tomu Jabłońskiej, „autorka od kilku lat wychowuje syna i zdradza, że odkąd została matką, bezustannie draży ją głęboka fobia przed wojną”. Poetka zaznacza już własnymi słowami: „Od czasu kiedy jestem matką, prowadzę nieustanną wojnę ze społeczeństwem konsumpcyjnym, które różnymi drogami próbuje mi ukraść dziecko”. Trudno w takiej chwili zapomnieć o tak przeraźliwych wersach, jak te, które inkrustowały architekturę znakomitego, zdecydowanie najlepszego wiersza całego tomu *Mówienie NIE. Instruktaż*: „ośmiolatek zgwałcony / w szpitalu psychiatrycznym dzwoni do mamy i mówi: zrobili mi / krecika, zrobili mi krecika, rozumiesz? Człowiek szedłby zabijać, gdyby to mogło pomóc”. Wielkim, ukrytym oraz chyba (pomimo że podmiot potrafi się od niego dystansować) obsesyjnym tematem *Raportu wojennego* jest niejasne, tym bardziej przez to przerażające doświadczenie dzieciobójstwa, realizujące się w sposób zasadniczy w wierszach Jabłońskiej co najmniej dwukrotnie, poprzez figury historycznych rzezi niewinątek: „zabijali dzieci wyższe niż koło wozu”, „zabijali dzieci mniejsze niż nogi łózek” (*Mówienie NIE. Instruktaż*), a także „śmierć dziecka / na wysokości gałęzi” (*geodeci*).

Jestem dość silnie przekonany, że jest w kobiecie Jabłońskiej, w jej personie lirycznej, ludzkiej wilczycy, w obecnych w *Raporcie wojennym* figurach egzystencji, a także

figurach kreacji – wiele z Judyty Słowackiego. Czasem wilczyca Jabłońskiej wypowiada się poniekąd sarkastycznie językiem apokaliptycznej Niewiasty, jak w wierszu *Lieben Frauen*: „wszystko [...] czekało na ukoronowanie, gwiazdy / i półksiężyc. Sama, jak serpentyna światła // nie miałaś pęknięć”. To stylizacja Judyty. Przy innej okazji – udziela się jej siła, posłannictwo, „emisariuszostwo”, żąda wielkiej walki o pokój (bo w *Raporcie wojennym* walka o pokój to nie cnota, to – namiętność o najwyższej możliwej temperaturze). I tak „tunelem powietrznym” z wiersza *Papieżyca*, tym, którego nie zauważają, nie chcą albo też nie są w stanie zauważyć „zalani w trupa bedekerowie”, właściwie błogosławioną szczeliną wszystkich krwawych, wojennych historii do innego (bodaj czy nie lepszego?) świata waleczna „papieżyca” Jabłońskiej „wysłała cuchnące naftą gołębie”. Klasyczny gest Judyty, klasyczna Judyty chytrość oraz spryt, na poły zwierzęce, a na poły boskie, wzbudzone w sytuacjach całkowitej, nie-ludzkiej grozy – mógłbym powiedzieć ja, przeniknięty również innym niż ta XXI-wieczna modelem literatury. Nie miałbym jednak złudzeń...

To wszystko oczywiście – to tylko koincydencja, nie mam co do tego wątpliwości, jednak, co chcę jasno zadeklarować – uderzająca koincydencja ma dla mnie nierzadko większy ciężar gatunkowy od realnego podobieństwa. Uderzająca i nieurojona. Rzetelnie, do samego końca – wyobrażona. A można ją potęgować dalej... Czyż Judyta nie mogłaby stać się „lustrzaną siostrą” Agaty Jabłońskiej podobnie, jak Gimel z wiersza *Papieżyca*? Szczególnie, że „gimel” (zbieżność przecież w tym tekście do bólu celowa) to przecież trzecia litera alfabetu semickiego, a Judyta jest Żydówką? Czyż Daniel Madej nie jest Kordianem świata ponowoczesnego, czyż alienacja języka, pisania, czynu twórczego, tworzywa i stwarzania/tworzenia jest czymś gorszym, pośledniejszym, ustępującym alienacji czynu heroicznego?

Wybaczcie Państwo, wybaczcie, świetni, najszlachetniej uhonorowani Autorzy – tę retrospektywę Waszym kosztem, kosztem Waszych tekstów i Waszej, droga Publiczności, uwagi. Może to jedna z niewielu okazji, by dowieść, że ciągłość form kulturalnych, ciągłość form literackich jest – i jest ciągłością negatywną, ciągłością tragiczną. Że nie żyjemy w rozszczelnionej, rozpowietrzonej epoce radykalnych nieciągłości. Że pozlewały się w naszych warsztatach – niedające się bynajmniej do siebie sprowadzić – ciągłość i nieciągłość. Precyzyjniej ujmując: ciągłość negatywna i nieciągłość. Tak, zgoda, że jest to awers i rewers, ale – dwóch całkiem różnych monet...

Poznań, 24-27 kwietnia 2018 roku

Karol Samsel